

Życie dla innych to prawdziwe szczęście

Kiedy Anna Dymna wraca do domu po wieczornym spektaklu, niezależnie od tego, jak jest późno, czeka na nią Michał, jej 13-letni syn. „Idę do pracy, a ty już śpij” – prosiła, gdy był jeszcze małym dzieckiem. Ale on zawsze walczył ze snem tak długo, dopóki nie usłyszał jej kroków w korytarzu i słów: „Michał, już jestem!”. Dopiero wtedy w okamgnieniu zapadał w głęboki sen.

O swoim synu mówi, że jest dzieckiem sympatycznym i wyrozumiałym. „Dzieci aktorów są biedne, ponieważ my pracujemy dziwnymi rytmami. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia, ale on musiał się do tego przyzwyczaić. Musi też być ogromnie samodzielny. Łatwo przystosowuje się do wszystkiego. Gdy był mały, opiekowały się nim różne opiekunki. Rozmaite miałam z nimi kłopoty, a jemu każda się podobała. On po prostu nigdy nie narzekał, za co zawsze byłam mu wdzięczna”.

Teatr życiem, film – przygodą

Od 30 lat Dymna związana jest ze Starym Teatrem w Krakowie. Szerszej publiczności znana z Teatru Telewizji, a przede wszystkim z filmu. Kreowała postaci, które wzbudzały sympatię widzów, m.in. Anię Pawlaczkę, Barbarę Radziwiłównę, córkę doktora Wilczurka w „Znachorze”. Obecnie możemy



FOT. C.A.F.

ją oglądać w telewizyjnym serialu „Siedlisko”.

„Jak większość kobiet, kieruję się w życiu intuicją. Ile razy przeciwko niej wystąpiłam, drogo za to płać. Często rezygnowałam z ról filmowych dla najmniejzych nawet ról w teatrze. Miałam przeczuć, że będzie on dla mnie najważniejszy. I okazało się, że to prawda. Teatr przedłuża nam zawodowe życie, a w filmie zagra się szybko 10 ról i człowiek się opatrzy. Teatr jest naszym życiem, film – przygodą”.

Aktorstwo to, jak przyznaje, bardzo ciężki zawód. „Jest potwornie wyczerpujący psychicznie. Mnie w każdym razie, ponieważ ja zawsze daję z siebie wszystko. Inaczej ten zawód byłby obrzydli-

wy i niegodny tego, żeby go uprawiać. Może dla kogoś z zewnątrz to jest śmieszne, gdy patrzy, ile łez, ile potu przelewamy nad jakimś głupim słowem. A potem ludzie przychodzą i śmieją się, albo z procy strzelają, to różnie bywa. Gdy otwiera się kurtyna, to z sercem aktora dzieją się takie rzeczy jak u sprintera na starcie. Ja na przykład mam tak zwolnioną akcję serca, że lekarz ostatnio zapytał mnie, jaki sport czynnie uprawiam.”

Anna Dymna jest jedną z czołowych polskich aktorek. Nie tylko talentem, ale również urodą i ujmującym sposobem bycia zdobyła serca milionów Polaków. Jest też wspaniałą matką, bardzo oddaną synowi. „Wcale nie chciałam być aktorką, to przyszło później. Zawsze natomiast wiedziałam, że muszę mieć dziecko. Gdyby aktorka nie mogła mieć dzieci, to nigdy bym nią nie była” – stwierdza.

Bo ja mam serce sportowca. Przy tych napięciach ono tak mi zaczyna szaleć, że gdyby nie zwolniona akcja, to by mi pękło.

Uzyskać harmonię psychiczną, w tym zawodzie można tylko wtedy, gdy ma się jakąś miłość poza sceną. Dzięki temu, że mam dziecko, mogę ze świata zawodowego wracać do innego, cudownego świata. To jest taka odskocznia. Aktorstwo wymaga dystansu, w przeciwnym razie to po jakimś czasie można sfiksować. Wiadomo, jak ogromna jest konkurencja, jak trudno jest utrzymać się na fali. To wszystko jest strasznie stresujące. Dystansu nabiera się wtedy, gdy człowiek zdaje sobie sprawę z prawdziwych wartości w życiu. A one polegają też i na tym, by nie żyć wyłącznie dla siebie. Życie dla kogoś innego ma sens, daje prawdziwe szczęście”.

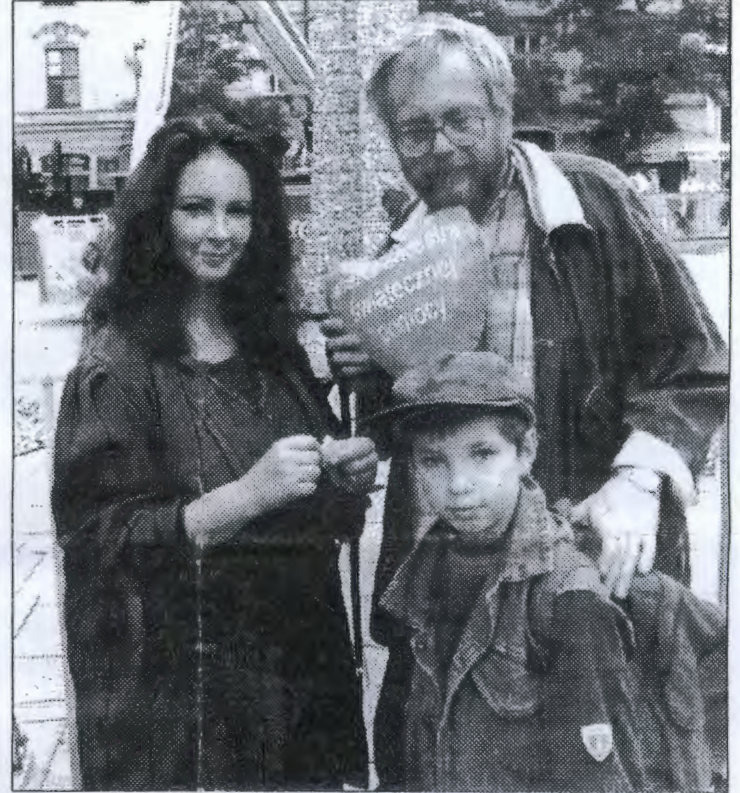
Zdaniem Dymnej, ten zawód jest szczególnie okrutny dla kobiet. „Pracujemy nie tylko swoją psychiką, ale też sprzedajemy ciało. Cięża nas zmienia, nigdy nie wiadomo, co się z kobietą stanie. Ja w ciąży przytyłam 32 kg. Ale psychicznie byłam absolutnie z tym pogodzona. Bo wiedziałam, że mogę już nie grać, a dziecko muszę mieć. Młodym aktorkom wydaje się – choć to jest nieprawda – że kiedy zaczynają karierę, dziecko może im przeszkodzić. Grają rolę za rolę i trząną na myśl, że z powodu macierzyństwa mogłyby stracić koleżną, a wtedy świat się zawali. Guzik prawda, nic się nie zawali, ale to się dopiero później wie. Kiedy urodziłam syna, to przestałam myśleć: Bo-

że Święty, muszę tę rolę zagrać! Mówiłam, dobrze, odmówię, będę miała czas i zajmę się dzieckiem. Wtedy się łagodnie, z uśmiechem patrzy na wszystko, bez tej pazerności. Ja wprawdzie takiej pazerności nigdy nie miałam, ale my, aktorzy, cały czas staramy się być potrzebni. Aktor, który nie ma roli, jest aktorem niepotrzebnym, to jest śmierć aktora. Jest jednak w tym zawodzie coś takiego, że jesteśmy potrzebni przez jakiś czas. Ale gdy mija trzydziestka, czasem kończy się zapotrzebowanie. Mija czterdziestka i już większość z nas odchodzi, jest coraz mniej ról. Ileż moich koleżanek, które były świetnymi aktorkami, nawet lepszymi ode mnie, po czterdziestce przestało istnieć na scenie. I wtedy często zostaje samotność i pustka. Jaką trzeba mieć mądrość, żeby już w młodości wiedzieć, że jednak opłaca się zaryzykować i urodzić. Ja też nie byłam taka mądra od początku, ale przyżaliłam się ze starymi, wspaniałymi ludźmi. Kocham starych ludzi. Oni mogą nas ukierunkować”.

Kołczan i strzała

Anna Dymna chętnie przywołuje sentencję, którą przeczytała na murach jakiegoś kościoła. Macierzyństwo przyrównano w niej do wypuszczania strzały. „Ja jestem kołczanem i wypuszczam strzałę. I moim zadaniem jest zrobić to tak, by jak najdalej wybiegła, czyli żeby moje dziecko mnie wyprzedziło. A najgorszym błędem rodziców jest to, gdy kurczowo trzymają ją tę strzałę i w ogóle nie chcą jej wypuścić”.

Wychowując Michała, stara się naśladować własnych rodziców. Miałam wspaniały dom. „Najcudowniejsze w tym wychowaniu było to, że mieliśmy na tyle dużo wolności, że nigdy nie musieliśmy się buntować. A przez bunt człowiek najwięcej traci, bo wtedy zamyka uszy, nie słucha. Kiedy patrzę na swoją młodość, to widzę, jacy mądrzy byli moi rodzice. Szczególnie mama. Zastanawiałam się, co musieli przeżywać, kiedy ja, ich ukochana córeczka, przyszłam do domu z mężczyzną o 15 lat starszym od siebie, który do tego miał opinię w Krakowie straszliwą (anonimowy do domu przychodził) i powiedziałam, że chcę, żeby Wiesio Dymny był moim mężem. „A czy go kochasz?” – zapytała matka. Kocham. „To najważniejsze” – stwierdziła. I pokochała go, bo ja go kochałam. Oni rozumieli, że każdy młody człowiek musi iść swoją drogą”.



Dymny – literat, aktor, scenarzysta, współzałożyciel „Piwnicy pod Baranami” – pozostaje dla niej ideałem człowieka. Michał o wujku Wiesiu wie wszystko. Wspólnie z mamą chodzi na jego grób: „Czasem ludzie dziwią się, jak mogę przy synu udzielać wywiadów o Dymnym. A przecież on mnie ukasztował. On był wybitną osobowością, gdy ja byłam jeszcze stworzonkiem. Dąrzywałam pod jego skrzydłami. Niektórzy ludzie nie mogą tego zrozumieć. Był najważniejszym człowiekiem w moim życiu. To był mój pierwszy mężczyzna, moja wielka miłość. (Ja nawet o tym nigdy nie myślę, co by było, gdyby takim człowiekiem spotkała teraz, czy w ogóle bym z nim była). Byliśmy wychowywani dokładnie według tych samych wartości. Zupełnie tak, jakby jego moi rodzice wychowywali. Myślę, że byliśmy jedną duszą. Często pytano mnie, czy Dymny to mój brat. Bo nawet fizycznie byliśmy do siebie podobni. Mieliśmy podobny układ kości policzkowych, szerokie szczęki, trochę skośne oczy... Był uczciwy do bólu. Niezszczęśliwy – bo był wolnym człowiekiem w zniewolonych czasach. Myślę, że gdyby nie to, żyłby do tej pory. Właściwie nie wiem, dlaczego umarł. Widocznie to było już nie do zniesienia. Życie z nim było fascynujące. Jemu można było wierzyć, on nigdy by człowieka nie zdradził, nigdy nie kombinował. Ale oczywiście to nie było takie proste, bo przy tych najważniej-

szych cechach miał też także, które czasem czyniły życie z nim piekłem. I ja tego wcale nie idealizuję, dokładnie pamiętam. Ale ja miałam wtedy siły, byłam młoda, a poza tym miłość zniesie wszystko. Nawet miesiąc piekła zapominało się w ciągu sekundy. Co znamienne, po miesiącu małżeństwa pomyślałam, że ja tego chyba nie wytrzymam, po roku – że wytrzymam, a po 2 latach stwierdziłam, że inne życie w ogóle by mnie nie interesowało. Jedyna rzecz, której nie mogę mu wybaczyć, to to, że tak szybko mnie zostawił. Jak kiedyś się spotkamy na jakiejś łączce niebieskiej, to może mi powie, dlaczego musiało tak być”.

Autorytet nie tylko matematyczny

Jak uważa, że inny mężczyzna mógł się w niej zakochać, to w pewnym sensie także zasługa Dymnego. „Mój mąż nie miałby mnie po prostu takiej, jaką jestem, gdyby nie on” – podkreśla. Od kilku lat Anna Dymna związana jest z Krzysztofem Orzechowskim, reżyserem, dyrektorem krakowskiego teatru „Bagatela”. Wspólnie zbudowali dom pod Krakowem. Jest przy nim ogród. Pierwsze trzy drzewa, jakie tam posadziła, mają imiona. Płacząca jarzębina to Anka, jarząb mączny – Krzysztof, a leszczyna – Michał. „Syn bardzo zaprzyjaźnił się z Krzysztofem. Nawet miałam do męża przez jakiś czas pretensje, że bardziej mu nie odczuje, ale myślę, że są przyjaćmi. Wspaniale sobie radzą, gdy są sami. Kiedy ja jestem z nimi, pojawia się element małej rywalizacji. Mnie to okropnie rozczula i rozśmiesza”.

Michał jest uczniem VII klasy szkoły muzycznej w klasie fortepianu. Jeszcze nie wiadomo, czy będzie kontynuował naukę gry. Stracił do niej serce po śmierci swego ukochanego profesora. Ponadto nie lubi występować publicznie (dlatego też odrzucał propozycje grania w filmach). Ma duże zdolności językowe.

Anna Dymna przez lata wychowywała Michała sama. Nawet teraz, gdy ma męża, jest dla syna

„najwyższą instancją”. „Nie uważam, żeby to było takie ciężkie. Jestem człowiekiem, który niczego się nie boi. Jakbym miała trójkę dzieci, to też bym sobie poradziła. Wolę jeszcze mieć tysiąc razy więcej problemów, niż w ogóle ich nie mieć, nie będąc matką. Były oczywiście trudne momenty, ale wtedy zawsze ktoś mi pomógł. Trzeba umieć prosić o pomoc. Rodzicom zawdzięczam, że w ogóle nie zrezygnowałam ze sceny. Jak ich zabrakło, to chwilami wydawało mi się, że jestem w kropce. Czasem pracuję okrągłą dobę – w nocy mam nagrania, tu mi coś przesuwają, ciągle gdzieś jeżdżę z różnymi spektaklami, uczę studentów. Miałam takie panie, które Michałem się zajmowały pod moją nieobecność. Całe moje pensje na to szły. Michał czasem mówi: «Mama, już nie wydawaj pieniędzy na te dziewczyny, już lepiej mnie coś kup». Ale jeszcze nigdy nie był sam w nocy. Ja tego bardzo pilnuję, bo jeśli się raz przestraszy, to potem już wszystkie noce w życiu będzie miał jakieś inne”.

Mówi, że teraz nadszedł dla niej czas „najcięższej roboty”, kiedy z dzieckiem trzeba się zaprzyjaźnić. „Michał wchodzi w dorosłość, chce mieć swoje zdanie, chce się komuś przeciwstawić. Szuka sobie przyjaciół. Patrzy, czy ja bym mogła nim być. I teraz albo się ode mnie odetnie i powie, że chce mieć wreszcie wolność, albo się ze mną zaprzyjaźni i będzie zawsze wolny. Oczywiście ja go nadal muszę chronić, radzić lub coś kazać, bo on jest jeszcze za głupi, żeby sobie sam ze wszystkim dał radę. Muszę bacznie słuchać jego potrzeb. Fascynowałam tym, czym on, a nie potępiałam. O Kurcie Cobainie, jego idolu, przeczytałam parę książek; słucham Big Cyca, tekstów Kazika się uczę i tłumaczę mu, dlaczego są tam brzydkie słowa”.

Odpczywam przy synu

Przyznaje, że niekiedy wymaga to od niej wielkiego wysiłku, ale zmęczenie nie zaćmiewa radości macierzyństwa. Nauczyła się traktować obowiązki matki jako formę odpoczynku. „Michał czasem mi wyrzuca, że nie jestem skupiona, a muszę wysłuchać wszystkiego, co było na treningu, bo koszykówka jest dla niego bardzo ważna. Potem gram z nim w jakąś grę komputerową, ale na szczęście ja to lubię. Poza tym uczymy się wspólnie. Z matematyki jestem ciągle od niego lepsza, bo ja byłam matematyczką, mam ścisły umysł. I jestem szczęśliwa, że nadal mogę być dla niego autorytetem w tej dziedzinie. Przypominam sobie biologię, historię. My, aktorzy, wciąż się dokształcamy, jako że musimy stale coś analizować, wracać do okresów historycznych. Np. teraz pracujemy w «Starym» nad sztuką o Tomaszu Mannie i w ciągu 4 dni przeczytałam 4 książki, w tym wspomnienia Katii Mannowej, gdyż gram żonę Manna. I to jest w tym zawodzie fascynujące, że ciągle się czegoś uczymy i prawdę powiedziawszy, w pewnym sensie jestem również wzorem dla mojego syna”.

Michał jest obecnie najlepszym suflerem swojej mamy. Odpytywał ją z tekstów już wtedy, gdy sam dopiero uczył się czytać. Niedawno w dużej mierze dzie-

ki jego pomocy w ciągu tygodnia przyswoiła sobie 60 stron tekstu sztuki Bernarda Slade'a, w której gra główną postać kobiecą (partneruje jej Tadeusz Huk).

Nastoletni sufler

„Michał krok po kroku mnie tego uczył. Rolę Tadka Huka umie lepiej od niego. «Mamo, umiesz już tę pierwszą scenę, to cię przepytam – mówi. – Mamy pół godziny. Źle mówisz, bo swoimi słowami; zawsze to samo robisz. Daję ci 5 minut, poducz się tego». Ja wtedy się śmieję, bo widzę w nim siebie. Mam takie ulubione powiedzenie: masz jeszcze 5 minut, poducz się tego. Przepytanie całej sztuki trwa 1,5 godziny i jest to ciężka praca. By mu to jakoś zrekompensować, za każdą scenę dostaje złotówkę. W ten sposób dziecko zarabia sobie na płyty. Michał obejrzał niedawno przedstawienie, po czym powiedział: «Podziwiam cię, ja nigdy tego nie nauczylibym się tak szybko». Byłam taka dumna w środku. Bo on docenia moją pracę. Zresztą widzi, jak dużo pracuję. On budzi się w nocy np. o pierwszej, a ja się jeszcze uczę. Rano się budzi, a ja już się uczę”.

Dymna należy do osób wyjątkowo zapracowanych. Nie uważa się jednak za pracoholiczkę, gdyż pracoholik dla pracy poświęca wszystko, a ona nie. Lubi młodych ludzi. Wykłada prozę na krakowskiej PWST. Jak tłumaczy, robi to także dla siebie. „Niektóre kobiety nienawidzą młodych, gdyż nie mogą się pogodzić z tym, że się starzeją. By tego uniknąć, najlepiej pracować z młodzieżą” – mówi. Jako jedna z niewielu aktorek otwarcie przyznaje się do swojego wieku. „Godnie się starzeć i mądrze to jest jedno z najpiękniejszych zjawisk. Tak samo jak człowiek pięknie rozkwita, tak samo może pięknie się starzeć. Starości nie trzeba się wstydić. Dużo gorszym zjawiskiem jest to, jak kobiety przestają być normalnymi ludźmi i wpadają w spazmatyczną histerię. Zaczynają się podcinać, nadymać, wypychać. Nie mogą się uśmiechać, bo im pękają usta albo sypną oczy. Ja sobie tego w ogóle nie wyobrażam.

Nam, aktorkom jest trudniej, bo my starzejemy się publicznie. Ale jak już się przeżyje wszystkie radości z tego, że odniosło się sukces, i wszystkie tragedie, że poniosło porażkę, to trzeba się zastanowić, co w tym zawodzie jest dla nas naprawdę ważne. Od dawna mam zaspokojone wszystkie egoistyczne potrzeby, jestem aktorką od wielu lat. Dostaję tysiące listów, w których jedni piszą, że jestem starą grubą krową, inni – że cudowną dojrzałą kobietą. Wychodzę na zero. Mogę być spokojna. Pracę traktuję w tej chwili jako najwspanialsze hobby i najcudowniejszą przygodę. Będąc aktorką, lepiej niż ktokolwiek inny zdaje sobie sprawę z tego, czym jest popularność. Czasem gramy w teatrze wielkie role – niektórzy na miarę stuleci, genialne – i ogląda to garstka widzów. A jak wystąpi się w jakimkolwiek serialu, albo u «Wampira», to reżymans w społeczeństwie jest ogromny. Nasze aktorskie wartości wale nie pokrywają się z popularnością. To nie frustruje. To trzeba wiedzieć”.

Ana Biedrzycka

Zdjęcia z archiwum aktorki